

W 1933 roku znakomita polska artystyka sceny Irena Eichlerówna zadebiutowała na deskach Teatru Polskiego, którego dyrektorem był wówczas Arnold Szyfman. Od tamtej chwili minęło 50 lat. Lat rozkwitu talentu wielkiej aktorki, lat wypełnionych jej wybitnymi kreacjami zarówno w repertuarze klasycznym jak i współczesnym. Z okazji pięćdziestolecia pracy artystycznej poprosiliśmy Irenę Eichlerównę o rozmowę.

● **Ażby zostać Wielką Damą polskiej sceny, trzeba zdradzać zdolności aktorskie już w latach szkolnych?**

— Bóg jeden wie, jak to się dzieje, czym kto zostaje w teatrze. Chyba nigdy nic i niczego nie zdradzałam.

● **Zawód aktorki nie był wcale dla Pani marzeniem, wielkim pragnieniem? Czyżby wybór drogi życia nie stał się w pełni świadomy?**

— Nigdy o tym „zawodzie” czy moich zawodach nie myślałam, nie marzyłam, nie pragnęłam. Chyba istotnie nie spostrzegłam, kiedy stałam się aktorką. Zawsze bardzo lubiłam bajki i tyle i różnorodne „życia ludzkie”. To zresztą daje literatura. Ten „wybór drogi” był jednak przypadkowy. I nie tak jak znowu szczęśliwy, raczej nieszczęsny.

● **Które z zapamiętanych przedstawień w dzieciństwie wywarło na Pani najsilniejsze wrażenie?**

— Może nie przedstawienie, a wierszyk. Pamiętam, wychowałam się na nim:

Raz w szczerym polu Chrystus Pan  
Napotkał orszak bosy  
Dziateczki co na zęty ian  
Słzy z miasta zbierać klosy...

A nawet nie wiem czy to Kopnicka? To był mój pierwszy wyczyn, którym do dziś dnia jestem olśniona. Chyba jeszcze nie bardzo umiałam mówić, takie słowa jak „w szczerym” „zęty” musiałam zabawnie przekreślać, bo wszyscy się ze mnie śmiali i okrutnie przedrzeźniali, z czego cieszyłam się również, niebawale szczęśliwa. To naprawdę było moje najwznioślejsze poczucie radości życia i tak lubiłam śmiać się sama z siebie. W innym wierszyku, pamiętam, „Jabłonka i grusza podpórki aż proszą. „Lenartowicza miałam trudności i z „podpórkami”, i ze „strużę”. Kazano mi mówić „strugał”, ale z tą formą też było ciężko. Widocznie te trudności trochę mi pozostały, bo zawsze uciekam od wywiadów. W tym wypadku pragnę uczyć pa-

mię Kardynała Stefana Wyszyńskiego, tak życzliwego i dobrego dla aktorów.

● **Czy ocena roli i pracy aktora uległa podczas Pani doświadczeń Jakiemuś przewartościowemu?**

— Tak, całkowicie. Uważam, że nie warto tak się męczyć, jak my się męczymy. Zapewne dlatego, że istotnie nie nadają się do statystowania dla wygody reżysera i wstydzę się, że tak nisko jakoś wszystko upadło. No i tyle krzywd, tyle cierpienia...

## Czym kto zostaje w teatrze

● **Czy coś jednak trwałego zostaje z pierwszych zachwyty, z fascynacji życiem i światem?**

— Tak, jakaś wiara.

● **Co w Pani jako aktorce pozostało niezmiennego?**

— Baczenie, żeby się nie wygłupiać. Mój ojciec nie widział mnie nigdy na scenie. Mówił: „nie będę patrzył, jak się wygłupiasz”. I nie patrzył. Miał charakter. Wierna pamięci ojca, zawsze starałam się nie wygłupiać. Wydaje mi się, że ja również posiadam jakiś charakter i może niezłe czułości dziedziące.

● **Czy wielka aktorka powinna mieć kaprysy?**

— Chyba jeśli głupia, wówczas jednak zapewne nie ma nic wspólnego z prawdziwą wielkością. Aktorka powinna mieć raczej i to szlachetniejszej natury, a nie niskiej.

● **Wielka aktorka na pewno jednak stawia wymagania. Czego Pani nie znosi w swojej pracy?**

— Każdy człowiek powinien żądać szacunku i nie nosić lekceważenia. Nie wolno ludzi poniżać. Lecz sam musiał zachowywać się z godnością. Otóż to. Sprawy natury moralnej jakoś są naj-



Irena Eichlerówna podczas audyencji u Prymasa Stefana kardynała Wyszyńskiego.

— Nieszczęśliwa, bo jakoś się wstydzę, że zostałam aktorką.

● **A droga, która przed Panią?**

— Jakby ciemnawa.

● **Z jakimi uczuciami i przemyśleniami Wielka Dama polskiej sceny na nią wkracza?**

— Jednak lepiej nie myśleć, śpię spokojna. Gdy jestem nieszczęsna powtarzam na myśl „Raz w szczerym polu...” i zasypiam. Zawsze co prawda uciekałam w sen.

● **A z jakimi pragnieniami; bo one przecież nigdy nie opuszczają człowieka?**

— Z dzieciennym wezwaniem do Boga, po ludzku, żeby przyzwolili aktorzy nie musieli się tak strasznie męczyć przeciwnościami.

● **W jednej z notatek prasowych podano, że wielbicieli Pani talentu będą być może mieli okazję ją zobaczyć w światowej prapremierze sztuki Karola Wojtyły pt. „Promieniowanie ojcostwa” na scenie Teatru Rozmaitości.**

— W notatce napisano „być może”. Nic konkretnego na ten temat nie mogę powiedzieć. Nasz Papież jest wielkim poetą, Czyta się Go jak się czyta Mickiewicza, Słowackiego, Norwida — to wielkie poetyckie objawienie. Jego proza, jego przemyślenia czy rozmyślenia są pięknościami jedynej — świat o tym wie.

trudniejsze. Trzeba szanować najlepsze tradycje — ginie się bez tradycji.

● **Jakby Pani sama po tylu latach pracy na scenie określiła swoją artystyczną osobowość?**

— Pojęcia nie mam. Pewnie jakiś ostatni Mohikanin.

● **Czy jest Pani świadoma, co niepowtarzalne w jej aktorstwie?**

— Chyba nie można być świadomym właściwości swego mózgu i jego reakcji. Są różne, zależne od przyczyn.

● **W ostatnich latach nie często widuje się Panią w teatrze.**

— Istotnie, od kilku lat nie bywałam w teatrach. Nawet jako widz.

● **Czego dziś potrzeba polskiemu teatrowi?**

— Może pierwszorzędnych aktorów do grania, nie do statystowania, i to jeszcze w amatorskich przedstawieniach. Do niczego to nie doprowadziło. A dlaczego prowadzi? To zabija zaineresowania

● **Jubileusz skłaniają do oglądania się wstecz. Patrząc poza siebie, na przebytą drogę, jest Pani z niej zadowolona?**